

Strażak Sam – Akcja w jaskini

Dlaczego akurat w tych dniach moje dziecko uparło się na tę bajkę? Ma zaledwie 3 lata, więc wiadomości nie ogląda, nie czyta i nie słucha. Może coś tam usłyszał, jak z Agą komentowaliśmy sytuację w Wielkiej Śnieżnej? A teraz ja regularnie co wieczór ze ściśniętym gardłem czytam mu tę bajkę, bo on nie chce żadnej innej. Szczególnie trudne było to w piątek, po informacji, że akcja poszukiwania 2-go z grotołazów zostaje odwołana.

– Pamiętajcie, że w jaskini należy trzymać się blisko siebie. Nie wolno odłączać się od grupy – poradził Sam.

Michałek nie pozostawia tego bez komentarza: „A wiesz tato? Ja nie będę odłączał się od grupy w jaskini”.

Historia rozgrywa się w niepokojąco analogiczny sposób: ktoś wpada do szczeliny, ekipa ratowników (w tym przypadku strażaków) go szuka. Nie mogąc uwiecznionego wydostać tą drogą, którą się tam dostał decydują się na dotarcie do niego z drugiej strony.

– Co tak hałasuje? Wszystko się trzęsie! – zawołała przestraszona Mandy po drugiej stronie skalnej ściany.

– Nie bój się, to Sam rozbija skałę – odpowiedziała Penny.

Po chwili w ścianie sztolni pojawił się otwór. Sam powiększył go do takich rozmiarów, żeby Mandy i Penny mogły przez niego przejść.

– Wskakujcie na dreżynę, wyjeżdżamy na zewnątrz – oznajmił strażak.

Tyle jeśli chodzi o bajkę. A w rzeczywistości – w ciągu zaledwie doby media donoszą o dziesiątkach, jeśli nie setkach ofiar wypadków w Tatrach, w tym kilku

śmiertelnych. W roli głównej Giewont i burza z piorunami, do roli drugoplanowej zostali zaś zepchnięci nieszczęśni grotołazi z Wielkiej Śnieżnej. No i Toprowcy – bohaterowie czy czarne charaktery? Jak to poklasyfikować? Za co punkty przyznać? Dać ordery czy mieszać z gnojem? Wszystko na gorąco jest komentowane, opisywane. Oceny, oceny, oceny. Każdy najchętniej oceniłby każdego.

W końcu już wiemy po roku 2012, że połowa kraju to eksperci od himalaizmu zimowego. Dziś już wiemy, że druga połowa milczała, bo lepiej się znała na taternictwie jaskiniowym. A już na pewno mamy w Polsce najliczniejszą grupę: znawców życia.

Znikąd się lepiej nie dowiedzie o sensie życia, jak z komentarzy pod artykułami o czymś nieszczęściu. Skoro ja siedzę przed kompem i nic mi nie jest to... chwila chwila... to musi znaczyć, że jestem mądrzejszy, sprytniejszy, piękniejszy...od nich wszystkich – TAK!

Jaskinie – zamurować, zakratować, żeby idioci samobójcy nie mieli szans się tam dostać.

Alpinistów wytępić, a góry zamknąć, ogrodzić, bo zawsze się jakiś debil znajdzie, który tam gdzieś na szczyt pójdzie, a po co? Pomaga w ten sposób komuś?

Jeziora, rzeki – osuszyć. Durnie pływają motorówkami, kajakami, pływają nawet – trudno aż w to uwierzyć – wpław!

Nie mówiąc o nurkach – to już trzeba naprawdę nic w głowie nie mieć. Schodzi taki pod wodę, sprzęt nawali, kojfnie jeden z drugim a potem trza go szukać i się narażać.

W następnej kolejności wytłuc psy, bo przecież rocznie pogryzą niemałą ilość ludzi. I dzikie zwierzęta – tak na wszelki wypadek, bo mało to filmów było o piraniach, węzach, pająkach i innych?

Jak tylko się głośniej zrobi o jakimś wypadku to zabierzemy się za paralotniarzy, pilotów szybowcowych, balony, surferów, bungee, a nawet wszystkich %@\$! sportowców, szczególnie biegaczy, bo tych najwięcej wokół.

Ratunek zarezerwujemy dla nielicznych. Np. tych, co wpadli w poślizg wracając z dyskoteki, albo poparzyło ich słońce na leżaku.

Wolność jest jak powietrze na szczycie góry. I jedno, i drugie – nie do zniesienia dla słabych.
Ryunosuke Akutagawa – Wielka księga mądrości
(Wolność i niewola)

Niestety gdzieś w naszym otoczeniu są ludzie słabi. Ludzie, którzy nie tylko nie wiedzą co to znaczy walczyć z żywiołem – wiosłować przez Atlantyk w kajaku, ciągnąć sanie przez Antarktydę, przemierzać zimą zapomniany zakątek Syberii, albo wspinać się na niezdobyty szczyt lub nurkując odkrywać wrak na dnie morza. Tu chodzi o pokonywanie trudności w ogóle. O wychodzenie poza strefę komfortu i dawanie z siebie więcej niż kiedykolwiek – nawet jeśli chodzi o wejście na Ślężę, albo – jak dla niektórych – pokonanie kilku schodów (i nie mówię tu o naprutym typie wracającym z domówki albo ogniska na działce).

Szczególnie niewielu z nas miało okazję penetrować to, co ukryte pod ziemią – jaskinie. Jakie uczucie towarzyszy komuś, kto wciska się w korytarz, którym nikt wcześniej nie przeszedł? Co odkryje? Gdzie wyjdzie? Podziemny świat jest niezwykły, a odkryli go, i w pewnym sensie dla nas stworzyli – grotołazi. Nie ma już wielkich tajemnic na powierzchni ziemi. Nie ma miejsca, do którego nie

zajrzały satelity. W jaskiniach – są.

To co się zdarzyło w ostatnim tygodniu w tatrzańskiej jaskini to tragedia. To ciężkie chwile nie tylko dla rodziny, dla środowiska grotołazów, ale również dla ratowników i dla wielu innych dotkniętych tymi wydarzeniami. Atmosferę podgrzewają media, którym zależy na aferze i wyświetlaniu reklam, a nie na świadomości widza. Ci, którzy się na to łapią, głośno wyrażają opinie i mnożą się komentarze. Jak ten, w którym ktoś stwierdza: „jak znajdą drugiego i będzie żył, to ma za wszystko zapłacić”. No tak, bo najważniejsze w życiu są pieniądze. Przeliczmy to w Excelu i nam wyjdzie – hmm... komórka zapaliła się na czerwono – to się nie opłaca!

Ale może warto? Może w życiu ważne jest coś więcej niż pieniądze? Nie i ch..! Za moje będą go ratować? W życiu!

Ale wciąż jest dostępny świat bez tego całego gówna. Świat, o którym śnił każdy z nas za dziecka, ale potem coś się w życiu widocznie spierdoliło. No bo kto nie chciał zostać strażakiem? Ratownikiem? Weterynarzem? Podróżnikiem? Ten świat jest wciąż wśród nas – jest w bajkach.

– Jaskinie to niebezpieczne miejsca. Na szczęście jesteś cała i zdrowa – uśmiechnął się Sam.

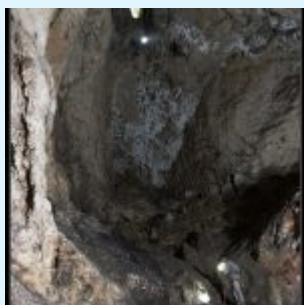
(...)

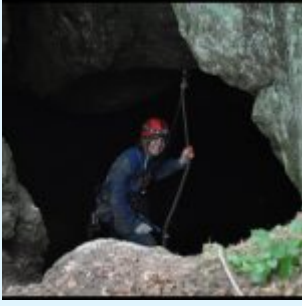
Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

A oni z czego się śmieją? Za moje ratował?! Nie daruję!

tekst: Dzik

*edytowany 27.08.19: na prośbę czytelniczki
zredukowałem liczbę przekleństw*







***Jura Krakowsko –
Częstochowska
12-13.04.2014 r. IV***

wyjazd kursowy

Źródło:

<http://sgw.wroc.pl/2014/04/jaskinie-jurajskie-kolejny-weekend-kursowy/>

Godzina wyjazdu niemiłosierna – piąta rano niedaleko dworca PKP / PKS. Co to dla mnie oznacza? Pobudka 3:45. Mamo, zmiłuj! Po dotoczeniu się w stanie półprzytomnym (spakowana w piątek wieczorem) na miejsce zbiórki spotykam znajome mi już twarze. Zapakowaliśmy się i w drogę! Przed nami nowe wyzwania – Jura Krakowsko – Częstochowska i jej (nie) zbadane dziury. Do Olsztyna docieramy na 8:10 i o dziwo nie jesteśmy pierwsi! Drugi samochód już czeka. W ciągu kilku kolejnych minut przyjeżdżają następne samochody. Gdy już wszyscy kursanci dotarli, wsiadamy do naszych wehikułów i zmierzamy do celu znanego tylko co poniektórym. Przejeżdżamy kilka kilometrów i robimy desant. Kierowcy wracają do Olsztyna by zostawić auto w bezpiecznym centrum. My czekamy z bagażami na najważniejszy samochód – ten zawierający instruktora i sprzęt. Po kilku minutach wylegiwania na słońcu przyjeżdżają! Od tego momentu wszystko nabiera tempa. Wyładunek i podział sprzętu, rozdzielenie szpeja. Gdy wszyscy mają co potrzeba ruszamy pod „Skałę”. Tam zostawiamy bagaż i przegrupowujemy się. Powstają w sumie cztery grupy. Jedna dowodzona przez Szymona, druga przez Prezesa, trzecia przez Kojota i czwarta przez Agnieszkę. Pierwsze dwie idą dziś do Koralowej, Olsztyńskiej i Wszystkich Świętych, pozostałe trenują na skale i zjeżdżają do Studniska.

Ja znalazłam się w drugiej ekipie. Przed nami najpierw Studnisko. Zdecydowanie zjazd zapiera dech w piersiach. Mimo, że nie jadę szybko bo lina ciężko przechodzi przez rolkę (muszę ją niemal błagać by przesunęła się choć o kawałek) lina balansuje w górę i w dół jak jojo. Czuje się ten dreszcz braku kontroli nad tym co się dzieje wokół i świadomość, że nie wszystko zależy od Ciebie. Rozglądam się wkoło i widzę otaczające mnie piękno. Coś wspaniałego! Gdy dosięgam stopami spągu wszystko znika i jest znów bezpiecznie.

Po całym dniu zmagania ze skałami udajemy się na upragniony pod namiotami nocleg. Rozstawiamy namioty i palimy ognisko jedząc kiełbaski. Ciemność wokół nas pogłębia się a wraz z nią zapada noc. My również zmęczeni kładziemy się spać.

Następnego dnia mają miejsce liczne roszady – jedni jadą do domu, inni idą się wspinać na skały składy grup muszą więc ulec zmianie. Trafiam do grupy Agnieszki co w sumie powoduje powstanie żeńskiej grupy. Udajemy się z godzinnym opóźnieniem (wyjście miało być o 8:00) do Wszystkich Świętych a następnie do Olsztyńskiej. Marcie szybko udaje się zaporęczać Wszystkich Świętych zaś Basi na koniec bardzo dobrze idzie deporęczowanie. Nad wszystkim czujnym okiem czuwa Agnieszka. Obie jaskinie tworzą zwartą całość, więc przejście między jedną a drugą odbywa się pod ziemią. Wejście do Olsztyńskiej rozpoczyna zacisk. Nie jest on taki zły, ale trzeba wyrównać oddech i popatrzeć jak biegnie ścieżka zanim pójdzie się dalej, bo potem nie można odwrócić głowy dopóki

nie przejdzie się całego około dwumetrowego wąskiego odcinka. Potem trochę czołgania tu i tam i finalnie możemy stanąć na własne nogi i ujrzeć światło dzienne. Dalej czeka nas szybka wizyta w Koralowej i zbieramy się pod skałą. Przebieramy w czyste ubrania (albo i nie) i czekamy na wszystkie grupy. Gdy pod skałę dociera ostatnia grupa zbieramy się na parking gdzie nieco ponad dobę wcześniej robiliśmy desant. Teraz cały cykl zmienia kolejność. Oddajemy sprzęt i liczymy karabinki kompletując zestawy sprzętu. Gdy wszystko skompletowane jedziemy do domu!

Magdalena Szpunt

Wojcieszów

22-23.03.2014

III

wyjazd kursowy

Źródło:

<http://sgw.wroc.pl/2014/04/wojcieszow-03-2014-pierwsze-jaskinie/>

Zdjęcia: Paweł Graczyk – pawelgraczyk.pl



Po przyjeździe na miejsce (do chatki w Wojcieszowie użyczonej nam przez Speleoklub Bobry Żagań) dość sprawnie rozpakowaliśmy bagaże i przygotowaliśmy się do wyjścia w teren. Oczywiście nie obyło się bez małego zamieszania i tego kto w jakiej jest grupie, kto nie przyjechał, a kto zapomniał jak się nazywa. Parę minut po godzinie dziewiątej podzieleni na grupy, zwarci i gotowi wyruszyliśmy z instruktorami w plener. Pogoda nie była najgorsza – nie padało i nie zdmuchiwało nam czapek z głów, więc można by powiedzieć „czego więcej chcieć?”. W planach były następujące jaskinie: Szczelina Wojcieszowska, Aven w Połomie, Nowa, Błotna (Pierwszomajowa), Imieninowa, Północna Duża oraz Północna Mała. Po zdobyciu pierwszych w naszym życiu jaskiń i doznaniu szeregu niesamowitych emocji, wróciliśmy zmęczeni, ale jakże zadowoleni (!) do bazy noclegowej. Tam zaczęła się biesiada. Rozmów nie było końca tak jak i tematów. Co chwilę tylko jakby mniej biesiadników zostawało

przy wspólnym stole i tak nie wiedzieć kiedy, biesiada dobiegła końca a wszyscy posnęli w (nie?)swoich śpiworkach.



Kolejny dzień zaczął się równie szybko jak poprzedni. Szybkie śniadanie i wymarsz w kolejne jaskinie jako, że nie wszystkie grupy były we wszystkich jaskiniach w dniu poprzednim. Po powrocie jak zwykle zmęczeniu i jak zwykle zadowoleni szykowaliśmy się do wyjazdu. Zamiatanie i zmywanie, odkurzanie i sprzątanie trwały na całego. Tak oto stawiliśmy czoła naszym pierwszym jaskiniom – naszym lękom, obawom, strachom. Część z nich została pokonana, a część czeka na kolejne starcie. Czy w ogóle uda nam się kiedykolwiek pokonać cały znajdujący się w nas strach?

Magdalena Szpunt



Weekend w Wojcieszowie 01.2014

Źródło:

<http://sgw.wroc.pl/2014/02/weekend-w-wojcieszowie-01-2014/>

Drugi wyjazd kursowy miał miejsce w Wojcieszowie. Był to najzimniejszy weekend tej zimy, chociaż potocznie uważa się, że zimy w tym roku nie było. Niemniej jednak temperatura o 8.00 rano pierwszego dnia wynosiła -14°C . Aby nie tracić czasu, spotkaliśmy się od razu na miejscu – pod nieczynnym kamieniołomem Gruszka. Po rozdaniu sprzętu, część osób od razu ubrała uprząże, zgarnęła szpeje z linami i udała się na górę, aby przygotować drogi dla reszty.

Pozostali zajęli się drugim obowiązkowym elementem ćwiczeń – ogniskiem, bez którego ciężko byłoby przeżyć w takich warunkach. Prawie do zmroku ćwiczylismy przepinki, poręczowanie i deporęczowanie, raz po raz schodząc rozgrzać zmarznięte ręce przy ognisku lub upiec kiełbaskę.



W bazie niestety nie dane nam było odpocząć. Po rozpakowaniu i posileniu się, zarządzono ćwiczenia z węzłów. Nie pomogło śpiewane w nieskończoność 'sto lat' jako odpowiedź na pytania 'kto przyniesie liny?', 'czy są już wszyscy?', 'zaczynamy?'. Instruktorzy byli nieugięci. Oczywiście ćwiczenia wyszły nam na dobre, bo okazało się, że nie znamy wszystkich wad i zalet każdego węzła, a nie każdy węzeł, który wygląda jak motyl, jest motylem! Później nastąpił ciąg dalszy integracji i rekreacji, w trakcie których mogliśmy m.in. obejrzeć filmy zrealizowane przez kolegów z Klubu.



Kolejny dzień, również przeznaczony na ćwiczenia, zaczął się wcześniej, chociaż później niż planowano. Po dotarciu na kamieniołom okazało się, że pogoda nam sprzyja. Ściana, na której ćwiczyliśmy, skąpana była w słońcu. Tym razem proporcje osób stojących przy ognisku i wiszących na linach, zmieniły się. Ognisko nie dawało tyle ciepła, co promienie słoneczne, więc tym chętniej ubraliśmy uprząż, sprzęt i ruszyliśmy do góry, aby ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć..

Wielkie dzięki dla instruktorów i nie-instruktorów z Klubu za pomoc, czasem zmuszanie, bycie 'łożą szyderców', za rady i instrukcje, za wybranie najzimniejszego weekendu sezonu, ale i marznięcie razem z nami! Z niecierpliwością czekamy na kolejny wyjazd, tym razem w głąb ziemi!

Marta Buderecka



Relacja z Marianówki (XII 2013) autorstwa Magdaleny

Źródło:

<http://sgw.wroc.pl/2013/12/pierwszy-wyjazd-kursowy-marianowka13/>

Do Marianówki zjeżdżaliśmy się stopniowo, samochód po samochodzie już od ósmej rano w sobotę 14 grudnia. Miejsce przed domkiem znikało coraz to szybciej a krzaki uginały się pod ciężarem samochodów. Wszędzie wokół życie jak gdyby stanęło przyprószone białą pierzyną. Nieustający wiatr i chłód przypominał nam, że jesteśmy w górach. W oczekiwaniu na rozpoczęcie

działań i przybycie kadry szkoleniowej udaliśmy się w poszukiwaniu sławetnej skały, na której zapowiadał się jutrzejszy trening. Oczywiście biorąc sobie do serca głęboko przysłówie „kto drogę do domu skraca ten zawsze później wraca” poszliśmy skrótem i wylądowaliśmy na prywatnej posiadłości z ogromnym psem. Szczęście, że właściciel był blisko i przywołał rozjuszoną bestię do nogi. Gdy uszliśmy z życiem udaliśmy się drogą w głąb lasu. Po niedługiej chwili ujrzeliliśmy cel naszej podróży – skała. Oględziny nie zajęły nam długo i czym prędzej wróciliśmy do domku, który na całe szczęście okazał się już otwarty. Wszyscy rozkładał swoje rzeczy szukając miejsca na wieczorny nocleg a także badając tajemnicze zakątki domku. Oczywiście odczytaliśmy regulamin, aby każdy wiedział, które lufciki od kominka należy dokręcać, a jakie odkręcać, aby było ciepło. W pokoju noclegowym na poddaszu ugościła nas gorąca temperatura 6°C.

W międzyczasie liny w magiczny sposób rozwiesiły się same w szopie tuż obok domu. Podzieliliśmy się na dwie grupy i zabraliśmy żwawo do nauki w temperaturze około zera. Grupa, która w danym momencie nie walczyła z wiążącymi się wokół szyi linami praktykowała pod czujnym okiem doświadczonego kolegi zawiązywanie węzłów. Kominek żwawo pyркаł i zaczynało robić się ciepło. Po kilku godzinach niezmordowanego treningu nastąpiła zmiana grup, a następnie ich wymieszanie. Tak ćwiczyliśmy aż do zmroku, a gdy on nastąpił przy sztucznym oświetleniu. Około godziny 17:00 nasi dzielni szkoleniowcy byli już zmęczeni tak samo jak ich kursanci więc wszyscy udali się na zasłużony obiad i

popitek. Po sowytm posiłku (niektórzy nawet ugotowali potrawkę z kurczaka w sosie śmietanowo pieczarkowym podawaną na ryżu) zaczęła się integracja! Gier planszowych, rozmów, uścisków, tańców ,ognisk i ostrych papryczek nie było końca! Obowiązkowo został odśpiewany hymn sekcji ...Jak to po ciężkim dniu bywa wszyscy udali się na spoczynek, aby kolejnego dnia wstać pełni sił i gotowi do walki w prawdziwym terenie pełnym niebezpieczeństw!

Magdalena Szpunt

Demirondy, Crolle i Małpy

Kurs Taternictwa Jaskiniowego ruszył pełną parą. Po serii ciekawych wykładów przyszedł czas na pierwszy wyjazd w teren. Weekend spędziliśmy w Marianówce, gdzie w sobotę naszym pająkami rozbiegliśmy się po sieci rozplecionej pod dachem stodoły. Wieczorem obowiązkowa integracja przy ognisku i kominku. A w niedzielę, po dościsu do siebie, oblepiliśmy skałę. Kurs zapowiada się na ciekawą przygodę. Na pewno zdobędziemy wiedzę niezbędną, by bezpiecznie zdobywać góry i jaskinie. No cóż, lepiej późno niż wcale...

Dziku

